NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 43 Katowice, dnia 27-go października 1929

Uroczystość Jezusa Chrystusa-Króla.

LEKCJA

z listu św. Pawła Apostoła do Kollosan rozdział I. w. 12—20.

Bracia! Dziękując Bogu Ojcu, który nas godnymi uczynił cząstki dziedzictwa świętych w światłości, który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł w Królestwo Syna umiłowania swego, w którym mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów. Który jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodny wszego stworzenia; albowiem w nim wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, bądź trony, bądź państwa, bądź księstwa, bądź zwierzchności: wszystko przezeń i w nim jest stworzone, a on jest przed wszystkimi, a wszystko w nim stoi. I on jest głową ciała Kościoła, który jest początkiem, pierworodnym z umarłych, aby on między wszystkimi sam pierwszeństwo trzymał; bo w nim upodobało się, aby wszystka zupełność mieszkała i przez niego pojednało się wszystko z nim, uspokoiwszy przez krew krzyża jego bądź co na ziemi, bądź co w niebiosach jest, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELJA

zapisana u św. Jana rozdz. 18 w. 33—37.

Onego czasu rzekł Piłat do Jezusa: Tyś jest król żydowski. Odpowiedział Jezus: Sam od siebie to mówisz, czyli ci inni powiedzieli o mnie? Odpowiedział Piłat: Azali ja jestem Żydem? Naród Twój i najwyżsi kapłani wydali mi Ciebie: coś uczynił? Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje z tego świata było, wżdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydany Żydom, lecz teraz królestwo moje nie jest stąd. Rzekł mu tedy Piłat: Toś Ty jest król? Odpowiedział Jezus: Ty mówisz, że ja jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego.

NAUKA.

„Królestwo moje nie jest z tego świata — mówi Chrystus Pan; jest ono jednak na tym świecie. A świat ten „jest w złem postawiony" — mówi św. Jan. „Książę tego świata" to duch złego, niesprawiedliwości, ciemności.

I przyszedł Syn Boży do swoich, którzy byli się zagubili, od Bożej światłości odwrócili. Przyszedł przynieść ogień, a „cóż innego chcę, jedno — by gorzał? Przyniósł miecz, miecz ducha prawdy i sprawiedliwości, by tym mieczem rozdzielić złe i dobre.

Kościół, to Królestwo Chrystusowe na ziemi, est bez wojska i bez broni. A jednak to Kościół wojujący. Walka z złem, ciemnością niewiary, to jego żywioł. Czyniciele cnoty i męczennicy są jego bohaterami.

Wodzami są papież i biskupi, chorążymi kapłani, szeregiem nieustraszonym winni być wszyscy wierni, A On, Chrystus, nasz Król i nasz Pan, aczkolwiek dziś ukryty i niewidzialny, zasiada jako wódz naczelny w namiocie, by zwyciężyć świat słowem prawdy i czynem miłości — swego Kościoła.

Chrystus wśród nas. Czuwa w tabernakulum — błogosławi rodzinom, idzie przez ciche pola, niesie swój krzyż poprzez ludne ulice miast.

Burmistrz pewnego miasteczka francuskiego kazał w spisie ludności na pierwszem miejscu umieścić imię Jezusa Chrystusa! Bo doprawdy, On rzeczywiście wśród nas jest, rządzi umysłami wiernych i króluje w sercach.

Teraz królestwo Jego nie jest stąd, ale przyjdzie on dzień, kiedy wróci On „Król chwały". Gdy wypełnią się czasy, zasiędzie na tronie swoim i jawnem stanie się światu, że Chrystus jest „pełnią człowieczeństwa". Wtedy powiedzie swoich wybranych swoich wiernych tam, skąd jego królestwo, do chwały niebieskiej Amen.

Na uroczystość Wszystkich Świętych.

EWANGELJA

u św. Mateusza, rozdział V., w. 1—12.

W on czas: Widząc rzesze, wstąpił Jezus na wzgórze; a gdy usiadł, przystąpili doń uczniowie Jego; On zaś, otworzywszy usta swe, tak ich nauczał:

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie,

Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię.

Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Błogosławieniście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą, i gdy wszelką niegodziwość kłamliwość zarzucać wam będą ze względu na Mnie. Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.

Na dzień Zaduszny.

EWANGELJA

u św. Jana, rozdział V., w. 25—28.

W on czas: Mówił Jezus do rzesz żydowskich: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Nadchodzi godzina — owszem już nadeszła — kiedy to umarli

usłyszą głos Syna Bożego, a ci, co posłyszą, żyć będą. Jak bowiem ojciec ma życie w Sobie, tak i synowi udzielił, by miał życie w sobie, a nadto dał Mu moc sprawowania sądu, bo Synem człowieczym jest.

Nie dziwcie się temu! gdyż nadchodzi godzina, kiedy wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego, a ci, co dobrze czynili, wynijdą, by zmartwychwstać do żywota; ci zaś, co czynili źle, by zmartwychwstać na sąd.

Przyjdź Królestwo Twoje!

Te słowa modlitwy Pańskiej nabierają szczególnej wagi za dni naszych, są myślą przewodnią święta Chrystusa - Króla.

Ojciec św. Pius XI, ogłaszając święto to orędziem swoem „Quas primas", wypowiada się, że przejęcie się myślą królewskości Chrystusowej dokona odnowienia świata.

To święto ma swoje oparcie o artykuły wiary i swoje zadanie moralne, społeczne.

Wedle dogmatu Chrystus Pan jako Bóg jest Stwórcą i Panem całego świata. „Na początku było słowo (t. j. Syn Boży) — wszystko się przez nie stało (Jan I 1, 3). Powtórnie staje się naszym Panem, kiedy jako Bóg-Człowiek, wywyższony na krzyżu, krwią Swoją daje okup za ludzkość.

Ten Wielki Piątek Chrystusowego królowania z drzewa boleści, na którym widniały słowa: „Jezus Nazareński Król", czyż nie jest zarazem obrazem dziejów ludzkości i czyż w grozie swojej nie odbija stosunku narodów do Boga? Tłumy, żądzą krwi wzburzone, urągają swej ofierze. Dokonuje się zbrodnia najpotworniejsza; bogobójstwo. A on Bóg, z pozoru niemocen, pełen boleści niewysłowionej, zwycięża świat swoją ofiarą, swoją miłością, swojem do Ojca wołaniem. „Boże zlituj się, bo nie wiedzą, co czynią!"

To i dzisiaj się powtarza, gdzie narody i wielcy tego świata wymazują z swego życia imię Jezusa, imię Boga, brutalnie depcą jego znak.

Ale Boga zabić nie można. On żyje w świecie, w duszy człowieka; osobliwie zaś żyje Jezus w kościele swoim, którego jest głową. Jak ukrzyżowany zmartwychwstał, tak przez Kościół światu On jest ogłaszany. Każda msza św. jest jego ofiarą za ludzi, Jego wołaniem do ojca Niebieskiego: Przebacz im i dziś! Nadeszła chwila, że świat przesycony bezbożnością aż do obrzydzenia, czuje swoją pustkę. I teraz to ten, który jest nam estnikiem Chrystusa na ziemi, temu światu ogłasza: Drogą, prawdą i żywotem twoim jest Chrystus! On jedynym jego Królem. W nim świat znajdzie pokój upragniony. Gdy zapanuje Jego prawo miłości powszechnej i szczęście świat odnajdzie. — To tego święta Chrystusa-Króla sens moralny.

My zaś Chrystusowi. Czyż nie wzbiera dumą serce nasze, że króla niebios my poddanymi? Byleby tylko wiara w obecność wśród nas tego Chrystusa skrzepła do rzeczywistego z Nim obcowania duszy naszej.

Gdy On Królem myśli naszych — niebo w duszy (naszej;
Gdy Królem serc naszych — raj na ziemi naszej,
Gdy Królem czynów naszych — królestwo Boże na (ziemię się zbliża.

„Pójdźmy, idźmy uczynić go królem. Jego wyłącznie uczynimy królem serc naszych i duchów, a daj Bóg wprędce i królem ludów.

Czy słyszysz z dali, jak dzwony biją na powrót Nieśmiertelnego? Biją tęsknie, bije z nich głos ludzkich dusz. Biją Nieśmiertelnemu władcy na cześć. Bo znużony jest świat panowaniem liberalizmu i tem odejściem swojem od Boga, a zalękniony przed Chrystusem. Patrzy, wygląda, szuka znaku Syna człowieczego.

Szuka króla.

Św. Jan Kanty

i jego przyjaciele.

Życie wielkich mężów staje się nam wielokrotnie gwiazdą przewodnią w naszych troskach codziennych, jak słońce przyświeca nam swemi promieniami mądrości i sztuki życia. Mężowie wielcy uczą nas to miłości Boga i Ojczyzny, to prawdziwej przyjaźni — w ten sposób podnoszą nas duchowo i uświęcają nasz codzienny żywot.

Niech jako wzór posłuży nam prześliczny obrazek z życia świętego Jana Kantego i jego przyjaciół, opracowany przez Mieczysławę Śleczkowską:

„Pewnego razu dostał Jan z Kęt, profesor jagiellońskiej szkoły, kosz jabłek. A jakież były te jabłka! Wyborne, rumiane, pachnące! Rozradował się profesor na widok ślicznych owoców.

„Obdarzę niemi Szymona z Lipnicy" — pomyślał. To też nie zwlekając, posłał śliczne jabłka przyjacielowi Szymonowi. Przyjaźń obu tych mężów trwała oddawna, zawarli ją bowiem na ławach jagiellońskiej szkoły. Zaledwie się poznali, przylgnęli do siebie. Obaj pokochali także Stacha Kazimierczyka, pilnego i pracowitego kolegę.

Szymon z Lipnicy, ukończywszy chlubnie jagiellońską szkołę, przywdział habit bernardyna i wstąpił do zakładającego się wówczas w Krakowie zakonu.

Gdy posłaniec z jabłkami od św. Jana Kantego stanął przy kościółku bernardynów, Szymon z Lipnicy kopał studnię pod rozłożystym dębem, rosnącym przy klasztorze. Na zmęczonem obliczu Szymona pokazał się uśmiech, gdy spojrzał na dar.

„Śliczne jabłka" — zawołał. — Muszę je posłać Izajaszowi Bonerowi. Dziś ubogim on jest zakonnikiem w klasztorze księży augustjanów, pochodzi jednak z wysokiego rodu; niechajże ma jabłka iście królewskie, przypomną mu one dawne czasy.

Izajasz Boner, mąż sędziwy, odmawiał nabożnie pacierze, gdy mu przyniesiono kosz z jabłkami od Szymona z Lipnicy. Wzrok pobożnego zakonnika z przyjemnością spoczął na jabłkach niezwykłej piękności.

„Sprawię ja niemi niespodziankę Stachowi Kazimierczykowi — pomyślał. — Ja stary, dawno już odmawiam sobie wygody i przyjemności, nie dla mnie więc te przysmaki. Stach Kazimierczyk jest młody, nie powinien tak męczyć swego ciała. Nie jada mięsa, niechajże mu jabłka posłużą za przyprawę do suchego chleba.

Po chwili kosz z jabłkami stał już w małej celi Stanisława Kazimierczyka, kanonika zakonnego w klasztorze przy kościele Bożego Ciała...

Stanisław Kazimierczyk, twarz wybladła, wychudła, opromieniona świętością — oderwał się na chwilę od ksiąg rozłożonych na stole, w których lubił się rozczytywać. Na widok ślicznych jabłek uśmiechnął się wprawdzie, lecz nie tknął owoców.

O dogodzeniu sobie przysmakiem nie pomyślał nawet. Dar otrzymany posłał natychmiast Świętosławowi ze Sławkowa, kapłanowi w kościele Panny Marji.

Ten znów ślicznemi jabłkami ucieszyć postanowił swego przyjaciela Michała Gedroycia, mieszkającego w celi klasztornej przy kościele św. Marka.

Gdy posłaniec do Świętosława nadszedł z jabłkami, Gedroyć rozdawał kalekom jałmużnę. Prócz kalek stali tu także ludzie zdrowi. Jedni potrzebowali zarobku, inni rady, a byli i tacy, którzy przyprowadzili dziatki swoje, prosząc, aby je mąż święty pobłogosławił. Wszystkich proszących wysłuchał cierpliwie, wszystkim dopomógł, a wieczorem postanowił odpocząć u Jana z Kęt, którego kochał i uwielbiał.

„Dziś u mego przyjaciela nie stanę z próżnemi rękoma — myślał Michał Gedroyć z uśmiechem. — Zaniosę kosz jabłek, które mi przysłał Świętosław. Cudowne owoce godne są lepszych ust, niż moje. Niechaj się z niemi pokrzepi Jan Kanty.

Michał Gedroyć, choć z książęcej litewskiej rodziny pochodził, nie zważając na swe dostojeństwo, zabrał sam kosz z jabłkami i skierował swe kroki ku mieszkaniu Jana z Kęt.

Jan Kanty, jako profesor jagiellońskiej akademji, mieszkał ówczesnym zwyczajem w gmachu szkolnym przy ul. św. Anny.

Michał Gedroyć, wszedłszy do przybytku nauki, nie zwrócił się na lewo do izdebek zajmowanych przez Jana Kantego, lecz poszedł na prawo do kapliczki.

Nabożni opiekunowie Akademji, chcąc, aby przybytek nauki był zarazem domem Bożym, umieścili u wrót Akademji kapliczkę. Pobożny Gedroyć ukląkł na stopniach małego ołtarza.

Kapliczka nie była pusta, klęczeli w niej czterej mężowie, szepcząc pacierze. Nabożni mężowie — to nasi znajomi: Szymon z Lipnicy, Izajasz Boner, Stach Kazimierczyk i Świętosław. Wszyscy oni podobnie jak Gedroyć, przyszli tu w odwiedziny do Jana z Kęt, wszyscy wstąpili przedtem do kapliczki na krótką modlitwę. Z kapliczki wyszli razem. Najstarszy z nich, Boner, zwróciwszy się do Szymona z Lipnicy, jął mu dziękować za śliczne jabłka; za jego przykładem poszedł Stach Kazimierczyk, dziękując także za jabłka Bonerowi, Świętosław dziękował znowu Kazimierczykowi, Gedroyć zaś Świętosławowi. Teraz dopiero dowiedzieli się wszyscy, że kosz jabłek, odwiedziwszy wśród dnia wszystkich pięciu przyjaciół Jana Kantego, powracał do niego wieczorem".

Jesienne kwiaty.

Na ciemnym tle ściany łzawi się szara plama okna. Zmierzch dnia jesiennego kłoni się ku nocy i pełza po ścianach anemiczną grą nikłych pasemek światła. Marta siedzi nieruchomo, wpatrzona w niknący ślad zbiegłego dnia. Ale ileż takich oni już zbiegło. Jeden podobny do drugiego, ale każdy dłuższy i bardziej męczący. Kalectwo przykuwa ją do miejsca, zamkniętą w czterech ścianach „ich" nędznego pokoiku siedzi całemi godzinami bez ruchu. W godzinach, kiedy ruch na ulicach się wzmaga, kiedy odgłos życia pełnego ludzi zdrowych przerywa ciszę, jej martwoty — czuje Marta, jak łzy gorzkie cisną się pod gardło, a na usta wypływa straszny grymas nieznośnego bólu.

Dni idą takie same. Czasem niebo jest błękitne i jasne, czasem walczy z zalewem płynących zwalisk chmur, to znowu ma odcień głębokiego szafiru lub pozłotę promiennego słońca.

Jej dzień jest zawsze taki sam. Rano wstaje, — ubierana przez matkę, która wychodzi do pracy, by pod wieczór dopiero powrócić. Siada z trudem na krzesło, opierając swe chude i pogięte, jak konary drzewa nogi o drugie krzesło i trwa.

Godziny suną powoli i leniwie. Pokazują twarze wykrzywione ironją i naigrawaniem się.

— Po co ty żyjesz — mówi wielki cynowy zegar — ty pokrako — po co ty żyjesz.

Ulicą płyną tony orkiestry przeciągającego wojska. Powietrze drga tempem radosnem, brawurą życia.

Podnosi się Marta z krzesła powoli i ostrożnie sztykuta ku oknu. Oczy jej idą za roześmianym tłumem, dusza czepia się radosnych dźwięków marsza, serce kołacze się i rwie ku życiu — a ciało trzymają w żelaznym uścisku wrogie ściany pokoju.

— Po co ty żyjesz — mówi znów zegar.

Zwiotczałe nogi odmawiają posłuszeństwa, ciało pochyla się ku ziemi i Marta resztką sił wlecze się do krzesła. Cała jest pełna bólu, lecz nie płacze, ale zapada znów w nieruchomość, i nie może opędzić się złym myślom.

W pasemkach zmierzchu przychodzą do niej złe myśli, by szydzić z jej kalectwa, by śmiać się i urągać. Czasem znów czuje Marta wyraźnie, jak się ktoś ku niej nachyla, aby dojrzeć jej twarz. Może to był ktoś, kto chciał jej powiedzieć, że nie jest tak bardzo samą na świecie. Ale już poszedł. Przeklęte te lampy uliczne, które rzucają ciekawe oczy w okna pokoju.

Przechodzą ludzie. Twarze uśmiechy, słowa — ale nikogo zatrzymać nie można. Wszyscy odchodzą.

— Ach, jakżesz ona wstrętna. Biedactwo. Marta skroś ciemności wyciąga ramiona ku światłu lamp ulicznych, kołysanych nurtem szalonego życia.

Przecież nikogo niema. Tylko stary zegar wyśle na spotkanie twoich biednych białych rąk swój zwykły szept, tak dobrze ci znany:

— Po co ty żyjesz?

I przychodzi na myśl Marcie jej wielka samotność. Z okna ich widać wielki szumiący świat, taki nie jej, taki inny, daleki.

Na całym wielkim świecie jest tylko ich dwie, ona i matka. Więcej niema nikogo.

Późnym wieczorem wraca do domu jej matka. Wchodząc, staje zawsze w progu i czeka chwilę, jakby czuła, że stoi na granicy dwóch światów. Oczy kobiety stają się wtedy jeszcze pełniejsze goryczy, zawziętości i bólu. Rozbiera się, rzuca szybko ubranie na łóżko i podchodzi do córki. Całuje z tkliwością czoło rozpalone, gładzi długo dwoje wychudłych rąk.

Blask zapalonej lampy dodaje życie tym czterem ścianom.

— Mów matko, — co tam słychać, coś widziała.

I opowiada matka głosem drewnianym prawie bez dźwięku, zaczarowaną bajkę o życiu. Marta słucha bardzo uważnie. Pochłania prawie słowa swej matki i chowa je głęboko na dnie swego serca. Odżyją one jutro w długie godziny rozmyślań i będą kąsać bólem kaleki serce matki.

— Mów — matko, — mów jeszcze.

Więc płynie dalej opowieść o życiu. Matka Marty zmyślone opowiada rzeczy, bo swemi przeżyciami nie może zaspokoić ciekawości córki.

A kiedy już milknie życie ulicy, wychodzą obie

na świat. Marta wspartą o ramię matki stykuta i wlecze się powoli, rzucając ułomnym swym ciałem to w tą to w drugą stronę.

Idą wieczorem, gdy ulica śpi, i śpią ciekawe oczy bliźnich.

Idą powoli, powolutko, słowa nie padają, — bo przecież słowa są tak bardzo mniejsze od bólu ludzkiego. Więc tylko wsparte o siebie ramionami idą. Przed kwiaciarnią, która leży na drodze ich spaceru, Marta przystaje, aby odpocząć. Zbliża zmęczoną twarz ku szybie i patrzy na olbrzymie pęki cieplarnianych kwiatów. Powoli twarzyczka Marty zbliża się coraz bardziej ku szybie, jakby ją przebić chciała, a oczy rozszerzają się i goreją.

— Chodź córko — matka bierze Martę delikatnie pod ramię i wracają, odprowadzone głupią ciekawością przechodniów.

Zegar tyka równiutko, znaczy czas upływającej nocy i mówi coś, co tylko człowiek ciszy rozumie.

— Matuchno, — zrywa się w pewnej chwili Marta z posłania.

— Co Marto — matka również nie śpi.

— Powiedz, powiedz mi, — czy my na świecie nie mamy nikogo — czy jesteśmy zupełnie same.

Chwila jedna między pytaniem, a odpowiedzią może starczyć na długie lata męki i bólu.

— Nie, Marto. Mamy dużo znajomych, którzy się pytają o ciebie, interesują się tobą, lecz są bardzo zajęci.

Z łóżka Marty dochodzi tłumiony szloch.

— Nie płacz. No, nie płacz, nie jesteśmy same. Zobaczysz, zobaczysz, na świecie jest tyle dobrych ludzi.

Dużo, dużo dobrych słów płynie po takt zegara, tylko, że nie mówią prawdy, jak on.

Pod wpływem tych słów dobrych, Marta się zwolna uspokaja.

— Więc są? — pyta z uporem.

— Są, są napewno.

— Powiedz im, aby tu przyszli.

— Dobrze, córko, powiem.

— A jak nie będą mieli czasu?

— To ci przezemnie powiedzą, że tak jak ja są z tobą.

— Kto?

— No, ci ludzie, ci znajomi, ci przyjaciele nasi, głos biednej kobiety się rwie i znów idą dni te same, bezsłowne prawie i ponure.

Był dzień taki sam jak zwykle, tylko jaśniejszy słońcem i radośniejszy. Samotność Marty ktoś przerwał pukaniem.

Podeszła z trudem do drzwi i otworzyła.

Jakiś obcy człowiek stał z wielkim bukietem jesiennych kwiatów przed drzwiami.

— Dla panny Marty.

Wzięła ogłuszona niespodzianką. Nie wiedziała, kiedy znalazła się na swoim krzesełku, cała wtulona w bukiet prześlicznych białych astrów.

Między kwiatami coś zaszeleściało.

List.

Rozrywa ostrożnie kopertę z napisem „dla panny Marty".

Wyciągnęła powoli bilecik niebieski i zatapia w nim oczy.

„Nieznajomej przesyłam kwiaty na znak, że jestem przy nie myślą".

O radości jesiennego słońca. O radości niespodziewanego szczęścia. Jakżesz szybko mijają z tobą chwile.

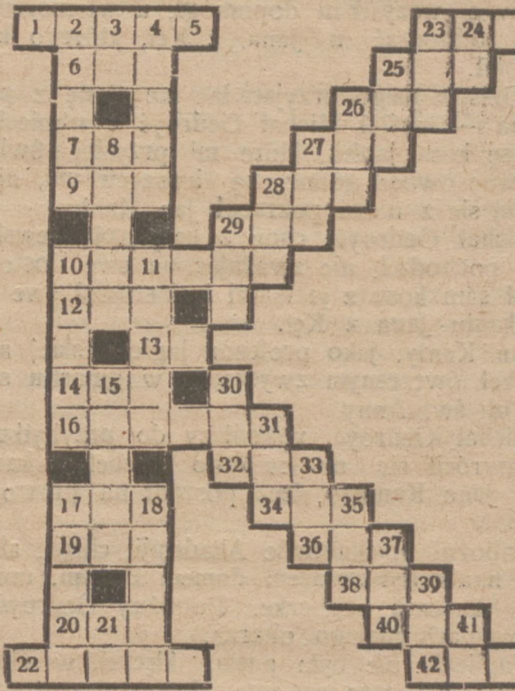
Na spotkanie matki, wracającej wieczorem do domu, wybiegł do niepoznania radosny okrzyk Marty:

— Mamo, mamo, my nie jesteśmy same, oto ktoś przysłał mi kwiaty, z myślą o mnie. Nie jestem samą.

O biedna Marto, ciesz się i raduj, tylko nie patrz w oczy całującej matki, bo zobaczysz łzy, a nie dobrze byłoby twemu szczęściu poznać, dlaczego matka płacze.

DLA ROZRYWKI

Nr. 107. Krzyżówka.



Znaczenie wyrazów poziomo: 1. Matka, p. I. 7. Jest, po ł. 9. Kawał lodu. 10. Oficjalista dworski. 12. Ciało lotne rozprężliwe. 13. Spółgłoska. 14. Imię pokolenia w starym zakonie. 16. Od początku, po ł. 17. Dola, inaczej. 19. Wiatr południowy. 20. Narząd zmysłu. 22. Imię sułtana, z w. XVI. 23. Spanie, inaczej. 25. Wąż. 26. Oddzielne wynagrodzenie aktorów za każdy występ, oprócz stałej płacy. 27. Drzewo. 28. As w kartach. 29. Oddział żołnierzy, l. mn. p. II. 32. Imię biblijne. 34. Zaimek os. l. mn. p. III. 36. Zwierzę. 38. Oznaczenie wartości towaru, l. mn. p. II. 40. Część twarzy. 42. Tosamo co pod nr. 38.

Znaczenie wyrazów pionowo: 2. Imię męskie po górnośląsku. 3. Zaimek rodzaju nijakiego, p. I. 4. Towarzystwo wyborowe. 8. Ptak. 10. Przewodnictwo. 11. Owrzodzenie wewnątrz nosa. 15. Osoba występująca w teatrze. 17. Lilja nilowa. 18. Wyspa. 21. Miara odległości, skr. 23. Drobna moneta fr. 24. Tam, tamże, po ł. 25. Drzewo. 26. Niski czerwony kołpaczek turecki. 27. Część z obuwia. 28. Część dzieła całego stanowiąca osobną, książkę. 29. Przeciąg czasu. 30. Rzeka w Afryce. 31. Dźwięk. 33. Słówko przychwalające. 35. Siła, potęga. 37. Zaimek wskazujący r. m. p. I. 39. Część doby. 41. Nuta, wspak.

Nr. 108. Szarada.

Pierwsze zaprzecza, lęka się zgody;
Drugie ze zdaniem łączy powody.
Całość daleko, choć ją widzicie,
Do niej iść trzeba przez całe życie!

Rozwiązania zagadek z nr. 41.

Nr. 103. Krzyżówka.

Poziomo: 1. Kastor. 4. Erna. 6. Tor. 9. Ar. 10. Kra. 11. Nel 12. Ora. 13. C. A. (cirka). 15. Lud. 18. Re. 19. As. 21. Rok. 23. Pa. 24. Im. 26. Stabik. 31. Ob. 32. Okular. 33. Ona. 34. Ar.

Pionowo: 2. Atentat. 3. Okaz. 5. Nor. 7. On. 8. Arak. 9. Ar. 10. Koral. 11. Noc. 14. Udek. 16. Ur. 17. Barak. 20. So. 22. Kil. 23. Po. 25. Ma. 27. To. 28. Na. 29. Ba. 31. Oka. 30. Bób.

Nr. 104. Zagadka.

O - świat - a — oświata.

Dobre rozwiązanie zagadek nr 103 i 104 nadesłał: Bernard Görlitz, za co też otrzymał nagrodę.

Dobre rozwiązanie zagadki nr. 103 nadesłali: Melchior Bibiela, Gerard Sosna.

Dobre rozwiązanie zagadki nr. 104 nadesłał: Antoni Świeca.